Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 6. Grodzisk, 10. lutego 1872. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
Ze zmiłowania Bożego i Świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Urodzony Legat i t. d., i t. d.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obu Naszych Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Z postem wielkim, Bracia Najmilsi, nadchodzi czas sposobny do głębszego zastanowienia się i nad ogólnemi naszemi chrześciańskiemi obowiązkami, i nad temi, które w obecnej chwili smutny stan katolickiego spółeczeństwa ściśléj na nas nakłada.

Czas dzisiejszy jest przedewszystkiém czasem ciężkich prób dla Kościoła św., Matki naszéj; cierpi on w widoméj swéj Głowie, cierpi w pojedyńczych swych członkach; prawa jego są nieomal wszędzie zapoznane, a wolność i bezpieczeństwo w wielu miejscach zagrożone. W sumieniach zapanował niepokój, powodzenie nieprzyjaciół Kościoła, i ludzi niepomnych na Boga, zachwiało niejedno serce do dobrego skłonne, i osłabiło wolę wielu niezdolnych utrzymać wpośród przeciwności silnéj ufności w Panu.

Znajdujemy się, Kochani Bracia, w jednéj z tych bolesnych chwil, w których rozpowszechnione zepsucie obyczajów, szerzące się coraz bardziéj błędne nauki, zarozumiałość ludzka i częste zgorszenia, narażają dusze wątłe na niebezpieczeństwo utraty wiary, albo żywość i gorącość téj cnoty w nich przytłumiają. Winniśmy się przeto przeciw temu niebezpieczeństwu uzbroić, i abyśmy tak zgubnéj nie ulegli pokusie, czuwać i modlić się; winniśmy wszystko cierpliwie znosić, pamiętając: *że utrapienia tego czasu nie są godne przyszłéj chwały*[1]), i ufać, że Bóg miłosierny dni smutku i cierpienia dla Kościoła i dla nas skrócić raczy. Dziś zapanowała na świecie wielka burza, jak niegdyś było wielkie wzruszenie na morzu, a Zbawiciel spać się zdaje, lecz jak naonczas przystąpili do niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: *Panie zachowaj nas, bo giniemy.* I rzekł im: *czemu bojaźliwi jesteście, małéj wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie,*[2]) tak i teraz, gdy czuwaniem nad sobą samymi i wytrwałą modlitwą przybliżymy się do Zbawiciela, rozkaże nawałnościom, aby się uciszyły, i powróci pokój, za którym wzdychają serca nasze.

Wprawdzie, Bracia Najmilsi, prawdziwe spocznienie nasze w niebie dopiero nas czeka, a póki pielgrzymami jesteśmy na téj ziemi, póty chce Pan Bóg, abyśmy się z przeciwnościami i trudami spotykali, z któremi walcząc wytrwale, na żywot wieczny zapracować sobie możemy, i zasłużyć sobie także na chwilowe ziemskie odpoczynki.

Walka ta przecież niezawsze jest równa; lżejsza czasami, a czasami cięższa, w miarę jak się zmniejsza lub powiększa wewnętrzna pokusa, która nas trapi, albo pokusa zewnętrzna, która nas otacza. Otóż właśnie dziś, Bracia Najmilsi, że jedna i druga niesłychanie się wzmogły, walka z niemi staje się bardzo trudna, a niebezpieczeństwo dusz wielkie, i dla tego więcéj niż kiedykolwiek ciąży na nas obowiązek czuwania i modlitwy.

Kiedy Pan Jezus przysposabiał się w ogrodzie oliwnym na krwawą mękę, którą miał podjąć dla naszego zbawienia, uczniom swoim omdlewającym z trudu dał tę przestrogę: *czujcie, a módlcie się, abyście nie weśli w pokusę*[3]). A książe Apostołów napomina nas: *Trzeźwemi bądźcie a czujcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł*[4]). Obficie zaś, bez miary nawet, Pan miłosierny czujność wynagradza. Czuwali pasterze w zaraniu przyjścia Zbawiciela, i usłyszeli z ust Anioła radosną nowinę, i pierwsi po Najświętszéj Maryi Pannie i po św. Józefie mogli uczcić na ziemi Wcielone Słowo, złożyć hołd Boskiemu Dzieciątku. Sam Chrystus Pan uczy nas, jaka jest czujności dusz nad sobą samemi zapłata, mówiąc: *Błogosławieni oni słudzy, które przyszedłszy Pan, znajdzie czujące. Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze, a każe im siąść, a przechadzając się będzie im służył*[5]). Każe im siąść, to jest,

1) Rom. VIII. 18. 2) Matth. VIII. 25. 26. 3) Matth. XXVI. 41. 4) 1. Petr. V. 8. 5) Luc. XII. 37.

da im wytchnienie, a przechadzając się będzie im służył, to jest, będzie z nimi ciągle przebywał, łaską Swoją będzie ich otaczał, pomocą wszechmocnéj swéj łaski od upadku będzie ich bronił. Bo czuwanie jest dowodem miłości naszéj ku Bogu i do Boga nas zbliża; uważnymi nas czyni na złe, ku któremu niedobre nasze skłonności nas ciągną, i do stawiania mu zbawiennego oporu nas nakłania, jest zatém ku naszéj obronie, jak modlitwa jest ku zwycięztwu; a jedno z drugiém iść powinno pospołu, jak sam Zbawiciel zaleca w innėm miejscu: *a przetoż czuwajcie modląc się na każdy czas*[6]).

Syn Boży, chociaż Bóg, chciał jako człowiek być nam mistrzem i wzorem modlitwy, i przy każdéj sposobności i o każdą rzecz modlił się do Ojca Swojego. Usuwał się często na samotność, opuszczał uczniów swoich i rzesze zgłodniałe słowa Bożego, i modlił się. Modlił się na osobności na górze Tabor, modlił się w ogrodzie oliwnym. Łukasz św. powiada: *odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie*[7]). I chciał, abyśmy w modlitwie wielką ufność mieli, i byśmy w niéj byli wytrwali, mówiąc: *proście a weźmiecie*[8]), i znowu: *wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam*[9]).

Są jednakże nieszczęśliwi ludzie, którzy się modlić nie umieją, albo się modlić nie chcą, twierdząc, że Bóg przychylnego ucha ku prośbom ich nie nakłania. Prawda, że Bóg modlitwy nasze czasem odrzuca, albo ich wysłuchanie odwleka, lecz dzieje się to dla tego, że albo źle się modlimy, albo chce Pan Bóg większéj z naszéj strony usilności i wytrwania. Apostoł Jakób św. napomina w téj mierze: *Prosicie a nie bierzecie przeto, iż źle prosicie*[10]), a przykład niewiasty chananejskiéj, która się nie dała odstręczyć pozorną odmową Chrystusa, uczy nas, jaki jest owoc wytrwałości w modlitwie, i pięknie mówi o tém Augustyn św.: *Nie ustawaj w modlitwie; Bóg jak obiecał, tak dotrzyma, a jeżeli odwłóczy, nie przeto odrzuca;*[11]) i Grzegórz św. Papież, którego te są słowa: *Chce Pan Bóg, aby Go prosić, aby go zmuszać, chce aby Go niejako natręctwem zwyciężać. Dla tego powiedziane jest: królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Bądź przeto pilny w modlitwie, bądź natrętny w prośbach; strzeż się, abyś nie ustał w błaganiu. Jeśli czyni, jakoby nie słyszał, zdobądź tego, którego prosisz, byś posiadł królestwo niebieskie; bądź gwałtownikiem, byś gwałt samymże niebiosom zadał. Przedziwny gwałt, nie obraża bowiem Pana Boga, jéno Go przejednywa, nie krzywdzi bliźniego, lecz mu pomaga, a grzech się przezeń zmniejsza, nie pomnaża. Przedziwny, powtarzam, gwałt, przez który nie szuka się zysku znikomego, ale się zdobywa królowanie trwające na wieki*[12]).

Modlitwa tém jest skuteczniejsza, im jest pokorniejsza: *Modlitwa korzącego się*, mówi Eklleziastyk, *przeniknie obłoki*[13]). Pokornie prosili setnik i celnik, i dla tego, że pokornie prosili, bezzwłocznie wysłuchani zostali.

Ale aby modlitwa stała się skuteczniejsza, trzeba ją wesprzeć świątobliwością życia. Najmilsze Bogu są modlitwy błogosławionych, którzy biegu swego dokonali. Apostoł miłości widział w zachwyceniu swojém czasze złote w rękach starców otaczających Baranka, a te *czasze były pełne wonności, które są modlitwy Świętych*[14]). Miłe Mu są także modlitwy ludzi sprawiedliwych, o których to modlitwach mówi Duch św.: *Pan modlitwy sprawiedliwych wysłucha*[15]). A u świętego Augustyna czytamy: *Modlitwa sprawiedliwego, to klucz do niebios, wznosi się w górę błaganie, a spływa z góry zmiłowanie*[16]). I nasze, jakkolwiek niedoskonałe prośby, przyjmuje łaskawie Ojciec miłosierny w niebiesiech, skoro je tylko zwycięztwami nad sobą i dobremi uczynkami uzacnimy. Dla tego słusznie kapłan Pański Eliachim napomniał Izraelitów, zagrożonych najazdem Holofernesa, zaczém przywiódł im na pamięć wielkie sprawy Boże z czasów dawniejszych: *Wiedzcie, iż Pan wysłucha prośby wasze, jeźliże trwając potrwacie w pościech i w modlitwach przed obliczem Pańskiém. Pamiętajcie na Mojżesza, sługę Pańskiego, który Amaleka ufającego w mocy i w możności swéj, i w ognisku swém, i w tarczach swoich, i w woziech swoich, i w jezdnych swoich, nie żelazem wojując, ale prośbami świętemi modląc się, poraził*[17]).

(Dokończenie nastąpi).

Recenzye i krytyki.

I.

Biblia królowéj Zofii, *żony Jagiełły, z kodexu szaroszpatackiego, nakładem księcia Jerzego Lubomierskiego wydana przez* **Antoniego Małeckiego.** *We Lwowie. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.* 1871 str. 50 i 350, w wielkiéj 4ce.

Przy końcu minionego co dopiero roku pojawiły się prawie równocześnie w handlu księgarskim dwa dla literatury naszéj bardzo ważne i cenne dzieła: jedno, którego tytuł wypisaliśmy powyżéj, drugie, którego rozbiór pozostawiamy do przyszłego numeru, p. n. „*Iter Florianense. O psałterzu Floryańskim łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziale, napisał prof. W. Nehring.*“

Powitaliśmy je z niekłamaną radością, bo ukazanie się na raz dwóch takich publikacyi, z których pierwsza niewątpliwie pomnikowa, w czasie, gdy goniący jedynie za materyalnym zyskiem literaccy producenci zalewają wydawnictwa książkowe powodzią miernéj belletrystyki — wielce pocieszającym jest zjawiskiem dla poważniejszych umysłów, oceniających ruch piśmienniczy nie wedle ilości tomów, lecz podług ich wewnętrznéj wartości.

Przepyszne wydanie *Biblii* z pięknie imitowaną okładką i licznemi artystycznie przez utalentowanego paleografa p. Piekosińskiego wykonanemi podobiznami, naraziło dostojnego wydawcę na koszta, o których zwrocie wobec naszego księgarskiego ruchu mowy być nie może, — jestto więc ze strony księcia ofiara, jakich ten zacny i hojny mecenas dla dobra publicznego nie szczędzi.

Prócz samego tekstu pozostałych fragmentów biblii, zamieścił prof. Małecki na końcu spis słów wcale nieużywanych lub téż w innym znaczeniu, a na początku dokładną i wyczerpującą *wiadomość o biblii królowéj Zofii.* Wiadomość ta napisana z rzadką u nas gruntownością i znajomością rzeczy, zapoznaje czytelnika najprzód z wszystkim tym, co dotąd pisano o *biblii krolowéj Zofii*, podaje dokładny opis szaroszpatackiego kodeksu i kolei, jakie w ciągu czterech z górą wieków przechodził, wreszcie ocenia ten pomnik starożytnéj polszczyzny ze stanowiska lingwistycznego. Porównawszy wszystko to, co dotąd o kodeksie napisano, z badaniami prof. Małeckiego, streszczonemi w rzeczonéj rozprawie, przyznać musimy, że on pierwszy dopiero z pośród chaosu przeróżnych zdań, błędów i niedorzeczności stawia przed oczy czytelnika pewne, na gruntownych studyach oparte rezultaty.

Zanim, idąc w ślad autora, podamy ciekawe, a mało znane szczegóły, dotyczące *biblii królowéj Zofii*, oznaczymy poprzednio, jakie takowa miejsce pomiędzy zabytkami średniowiecznéj polszczyzny zajmuje. Otóż pod względem starożytności jest ona drugim, pod względem zaś objętości

6) Luc. XXI. 36. 7) Luc. VI. 12. 8) Matth. VII. 7. 9) Marc. XI. 24. 10) Jac. IV. 3. 11) Aug. in Ps. 65. 12) Greg. hom. in Evang. 13) Eccle. XXXV. 21. 14) Apocal. V. 8. 15) Prover. XV. 29. 16) Sermo 125. 17) Judith. IV. 12. 13.

pierwszym pomnikiem. Najstarszym jest *Psałterz Floryański*, który prof. Nehring obrał sobie za przedmiot badania — drugie po nim miejsca zajmuje nasza *Biblia* — trzecie *Przekłady Statutów Świętosława z Wocieszyna i Macieja z Rożana*, z r. 1449—1450 — czwarte *Zabytek dawnéj mowy polskiéj* (wydany w Poznaniu przez Tytusa hr. Działyńskiego 1857) — piąte *Przekład kodeksu kórnickiego statutu Wiślickiego* — szóste *Książka do nabożeństwa św. Jadwigi* — siódme tak zwany *Psałterz królowéj Jadwigi* — ósme i ostatnie *Ortyle Magdeburskie*.

Pierwszą wzmiankę o *Biblii królowéj Zofii* wyczytujemy w broszurze przełożonego zborów *Braci Czeskiéj* w Wielkopolsce, niejakiego Simeona Teofila Turnowskiego, (r. 1590) p. t. *Zwierciadło nabożeństwa chrześciańskiego w Polszcze* i t. d. Autor broszury naciągając do swych sekciarskich tendencyi różne okoliczności, opowiada wedle Bielskiego i Kromera, że już królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, „dała sobie biblią na polski język przełożyć, na któréj ustawicznie jako prawa Ewangeliczka czytała.“ Ksiądz *Marcin Iworzydło* w replice na książkę Turnowskiego, (r. 1594) zaprzecza stanowczo temu, jakoby sobie królowa Jadwiga kazała biblią tłómaczyć, i twierdzi, że „jeśli miała biblią polską, dostała ją od innych.“ W dziesięć dopiero lat późniéj wydaje Turnowski nową broszurę, w któréj dawniejsze swoje zdanie popiera faktem, że na starożytnéj biblii, znajdującéj się w domu Krotoskich, jest zapisek z r. 1455, wedle którego przetłómaczoną została na polski język przez ks. Andrzeja z Jaszowic na życzenie drugiéj żony Jagiełły, Zofii.

Dosłowny cytat wzmiankowanego zapisku, zawierający ówczesne językowe właściwości, przemawia za wiarogodnością świadectwa Turnowskiego. Potwierdza je Marcin Graet, również innowierca, wspominając w r. 1617 o tejże biblii, będącéj naonczas w posiadaniu Krotoskich z Krotoszyna. Zajmowali się nią późniéj Andrzej Węgierski, teologowie protestanccy w Polsce, jak Tschepius, Ringeltaube i Friese — magnat węgierski, hr. Teleki (r. 1797)— Ludwik Kosicki w *Miscellaneach* krakowskich r. 1814), lecz wszyscy niedokładnie lub zupełnie błędnie byli o przedmiocie poinformowani. W Szarosz Pataku odkrył je pierwszy hr. Dominik Teleki, i o tym odkryciu swoim wspomniał w opisie odbytéj po Węgrzech podróży, utrzymując, jakoby przekładu biblii z węgierskiego dokonała w r. 1390 sama królowa Jadwiga. Gdy wiadomość ta doszła do Polski, dzięki listowi uczonego Czecha, Józefa Dobrowskiego, do bibliotekarza wszechnicy krakowskiéj, J. Sam. Bandtkiego, Rozalia z książąt Lubomirskich Rzewuska uprosiła znanego lingwistę, hr. Mailatha, że przejrzał na miejscu rękopis i nadesłał podobiznę początkowego urywku. Z podanych przez niego notatek skorzystał Niemcewicz, i w drugim tomie *Pamiętników o dawnéj Polsce* podał do publicznéj wiadomości, że znaleziony w Szarosz Pataku kodeks jest właśnie biblią królowéj Zofii, — że obejmuje tylko zdefektowany stary testament, że liczy jeszcze 185 dwuszpaltowych stronnic i t. p.

W r. 1827 Andrzej Kucharski, prof. uniwersytetu warszawskiego w podróży naukowéj po krajach słowiańskich zabawił kilka dni w Szarosz Pataku i rozpatrywał manuskrypt. W r. 1834 Hanka, uczony czeski, otrzymawszy ze Szarosz Pataku wyborne facsimile początku biblii, i od poety niemieckiego, Hofmann'a von Fallersleben z Wrocławia odebrawszy dwie ćwiartki pargaminowe, które jak się przekonał, należały również do szaroszpatackiéj biblii, napisał w téj materyi po niemiecku artykuł, w którym wykazał, że była przełożona nie z łacińskiéj wulgaty, jedno z najstarszéj biblii czeskiéj, zwanéj leskowiecka — a w r. 1848 W. Al. Maciejowski znalazłszy także szczątki, których właśnie brakło w kodeksie szaroszpatackim, a zawierające księgą Paralipomenon, doniósł o tym odkryciu w Pamiętniku Religijno-Moralnym (tomik XV.) twierdząc, że to z pewnością przekład dokonany dla Jadwigi. Przeciwko temu mniemaniu wystąpił w r. 1849 w tymże *Pamiętniku* bezimienny autor, starający się udowodnić, że egzemplarz biblii, przechowywany w domu Krotoskich, był zupełnie innym, aniżeli kodeks Szaroszpatacki.

Dotąd jednak *biblia królowéj Zofii* nietylko nie była ogłoszoną drukiem, ale nawet nikt jéj nie przepisał, a wszyscy nieomal ci, co o niéj mądrze rozprawiali, znali ją tylko z kilku urywków, odbitych w podobiźnie. Dopiero gdy książę Jerzy Lubomirski oświadczył prof. Małeckiemu chęć publikowania jakiego pomnikowego zabytku literatury ojczystéj, zaproponował mu szanowny profesor ogłoszenie szaroszpatackiego kodeksu. Zgodziwszy się chętnie na propozycyą, wysłał książę na miejsce p. Piekosińskiego, który w dwóch lub trzech miesiącach podjął się ukończyć wykonanie podobizny całego manuskryptu. Artysta gościnnie w Szarosz Pataku przyjęty, przejrzawszy biblią przekonał się niebawem, że wykonania faksimilów z powodów formatu nierównie większego, aniżeli się spodziewał, i objętości rękopisu zawierającego 185 kart a nie stronnic, jak wszyscy dotąd pisali — najmniéj 8 miesięcy zabrałoby mu czasu. Skutkiem tego zmieniono pierwotny zamiar, i polecono p. Piekosińskiemu przepisać tylko w zwyczajny sposób cały manuskrypt, a podobizny wykonywać tylko tam, gdzie z jakichkolwiek względów byłoby pożądanym widzieć kodeks w oryginalnéj jego formie. Pan Piekosiński wywiązał się ze swego zadania z wielkim talentem i sumiennością, poczym p. Małecki zajął się drukowaniem dzieła.

Czcigodny wydawca opisawszy zewnętrzną postać szaroszpatackiego kodeksu i zawartych w nim zapisków, przychodzi do przekonania, że to ten sam egzemplarz, który się znajdował w domu Krotoskich, że nie dla królowéj Jadwigi, jedno dla Zofii został sporządzony i to przez wielu różnego talentu tłómaczy. Egzemplarz już pomiędzy r. 1562 a 1604 wedle świadectwa Łasickiego znacznie zdefektowany, zawierał wówczas: Genesis, Eksodus, Leviticus, Numeri, Deuteronomium — Jozue, księgę Sędziów, Rut — cztery księgi królewskie, dwie Paralipomenon. — Ezdrasza, Nechemiasza, tak zwaną trzecią księgę Ezdrasza (do apokryfów przez sobór trydencki policzoną) Tobiasza, Judyt, Ester, Joba i Psałterz Dawidowy. Od owego czasu dzięki kolejom, jakie przechodził, utracił manuskrypt zupełnie księgi Estery, Joba i psałterza — z innych zaś ksiąg sporo kart pojedyńczych.

Po zdaniu sprawy ze sądów literatów, którzy dotąd pisali o kodeksie szarospatackim, i po zewnętrznym jego opisie, podaje szanowny autor zarys historyi tego pomnika wedle własnych badań, który my tu pomijając obszerne motywa, w krótkich słowach streszczamy. Otóż autor uważa za rzecz pewną, że przepisywanie biblii z brulionu tłómacza ukończono na dniu 6 maja 1455 w Korczynie, że przepisyważ ją Piotr z Radoszyc, a tłómaczył ks. Andrzéj z Jaszowic i to z rozkazu Zofii, wdowéj po Wł. Jagielle. Odnosi się to wszakże tylko do działu ostatniego, czyli piątego pisarza, t. j. do części poczynającéj się od karty 96 — dział zaś trzech pierwszych tłómaczy jest o kilkadziesiąt lat od ostatniego dawniejszy. „Ks. Jędrzéj z Jaszowic — mówi autor — ma się do nich pod względem intelligencyi i wprawy autorskiéj mniéj więcéj w takim stósunku, jak Górnicki do Jana, bakałarza z Koszyczek, który się unieśmiertelnił przekładem rozmów Salomona z Marchołtem, albo jak się ma Skarga do Baltazara Opecia, tłómacza Żywota Chrystusowego z r. 1522.…“

Autor zgadza się na zdanie Hanki, że przekład biblii dokonany został z kodeksu Leskowieckiego, spoczywającego dziś jeszcze w manuskrypcie w królewskiéj drezdeńskiéj bibliotece — i zdanie to uzasadnia przytaczając kilka zwrotów zupełnie dosłownie i niewolniczo wziętych z czeskiego tłómaczenia. Co do czasu, w jakim przekład został podjęty, sądzi autor, że początek mógł być tłómaczony jeszcze za życia Jadwigi, a zatym przed r. 1399., ostatnia zaś część ukończoną była prawdopodobnie w czasie wdowieństwa Zofii, między 1450 a 1456 — i dla tego też na-

zwał autor całość *biblii królowéj Zofii.* W spadku po Zofii († 1461) przesłał biblią na własność żony Kazimierza Jagiellończyka, Elźbiety arcyksiężniczki rakuzkiéj, po jéj śmierci († 1505) dostała się prawdopobnie pierwszéj małżonce Barbarze Zapolskiéj, po jéj zaś śmierci († 1515) niewątpliwie Bonie.

Jakie koleje przechodziła ta droga dla rodziny Jagiełłów pamiątka, zanim się do domu Krotoskich w Wielkopolsce dostała — to rzecz — przyznaje autor — „nad którą poszukiwania moje nie doprowadziły mnie do pewnéj świadectwami stwierdzonéj odpowiedzi; nie brak mi jednak na wskazówkach prowadzących do przypuszczeń, może niezupełnie niezgodnych z prawdą. Co mi wiadomo, udzielę czytelnikowi, aby sam sądził o rzeczy.“ Przypatrzmy się tedy owym przypuszczeniom autora, i osądźmy, o ile są prawdziwe.

Pan Małecki zauważył słusznie, że przekład biblii Leopolity jest arcyzręcznym przerobieniem kodeksu szaroszpatackiego, aczkolwiek Leopolita miał téż do pomocy Wulgatę i biblią Leskowicką. Nasuwał mu się tedy wniosek, że drukarz Szarfenberger, któremu jak sam powiada „do ręku przyszła“ biblia niewiadomego mu tłómacza, jakimkolwiek sposobem z dworu królewskiego wydobył *biblią Królowéj Zofii.* Wtym przekonaniu zachwiała przecież autora następna okoliczność, rzucająca wielkie światło na inkryminowaną sprawę. Szanowny profesor dowiedział się od Dr. Wł. Neringa że na okładce *Psałterza Floryańskiego* umieszczone są następujące słowa: „Bartholomeus Siess me possidet anno 1557 Emptus ab Italico negociatore septem solid. Psalterium istud 16 psalmis excedit reliqua exemplaria.“ Szanowny autor zapytuje się, zkąd ów włoski przekupień przyszedł do Psałterza, i odpowiada, że niezawodnie Bona, która ujechała z Polski rokiem pierwéj, t. j. 1566, ogołociwszy królewski zamek ze wszystkich sprzętów i kosztowności tak dalece, że nawet obicia zedrzeć kazała, a wszystko potajemnie i podstępnie, oddając bowiem klucze senatorom przytomnym, śmiała utrzymywać, że wszystko nietknięte — że mówię ta Bona — „pozabierała tedy i wszystkie pomiątki rodzinne, a między niemi ów psałterz i pewnie naszą biblię“ — gdyż nie miała dobra Bona nic spieszniejszego do roboty, jak sprzedać go *za co za to* (sic) rodakowi jakiemuś, który kupczył takimi szpargałami.“ Stało się tak z psałterzem: „podobnie postąpiono sobie i z Biblią, tylko że tę odkupuje — Bóg wie, przez jakie pośrednictwo — krakowski drukarz Szarfenberger.“ „A za tym“ (dodaje autor bez wachania) „cześć drukarza salwowana zupełnie! Ale Bonie przybywa nowy listek do lauru, jakim ją uwieńczyła pamięć potomna.“

Przeczytawszy powyższy ustęp, zdziwiliśmy się nie pomału, najprzód nad niesprawiedliwym osądzeniem królowéj, o któréj nowoczesna krytyka historyczna wypowiedziała zdanie przeciwne zupełnie stereotypowym frazesom tendencyjnych lub niekrytycznych historyków o knowaniu intryg przez kobietę, któréj nie wachano się nawet posądzać o otrucie Barbary Radziwiłłówny a następnie nad lekkomyślnym choć na zupełnie wątłéj hipotezie opartym posądzaniu Bony o frymarczenie rodzinnemi pamiątkami. Zapewniamy autora, że choćby Bona była kobietą bez czci i wiary (a była przeciwnie zacną i niepospolitą osobą) to jednak była dość bogatą i zawiele miała ambicyi, by czy to sama, czy *przez wiernego dworzanina*, za kilka soldów sprzedawać manuskrypta, na których wartości znała się przecież choć trochę.

Wiemy dokładnie, że od roku 1562 do 1617 była *biblia królowéj Zofii* w posiadaniu Krotoskich — natomiast już w r. 1645 niewiadomo, dokąd ją losy zaniosły. Z domu Krotoskich wyszła ona już około r. 1630. Autor nie mając żadnych danych, przypuszcza, że Krotoski jako gorliwy inowierca, umierając nie darował swéj biblioteki złożonéj głównie z dzieł akatolickich zięciowi swemu Sieniawskiemu, który jako katolik, byłby ją zapewne poświęcił płomieniom, lecz ją zapewne ofiarował, a z nią i biblią naszą, księżnicy będącéj własnością *jednoty Braci Czeskich*, a którą w r. 1636 z miasteczka Ostroroga przewieziono do Obrzycka, następnie do Skoków, a które wreszcie około r. 1640 wcielono do biblioteki szkoły leszczyńskiéj. W tym właśnie czasie rektorem tejże szkoły był słynny teologii uczony, *Jan Amos Comoenius*, który r. 1650 opuścił ten urząd, i przeniósł się do kolegium w Szarosz Pataku. Ztąd bardzo jest podobnym do prawdy, że Camoenius zabrał ze sobą *Biblię królowéj Zofii* — tym bardziéj, że stanowisko jego dozwalało mu, czy to pożyczyć, czy téż przywłaszczyć sobie manuskrypt.

Tekst kodeksu szaroszpatackiego przedrukowany został bez zmiany, tak jak jest pisany — zatrzymano pisownię i nawet pomyłki przepisających, odstępując od téj zasady w trzech tylko punktach, a to pod względem przecinkowania, rozłączania wyrazów i wielkich liter — albowiem „chcieć być wiernym i pod tym względem autentyczności pomnika, byłoby to prawie to samo, co uniemożliwiać czytelnikowi bezwarunkowo jego rozumienie.“ Chcąc również zapobiedz mylnemu rozumieniu tekstu, daje autor w niektórych miejscach pomiędzy nawiasami kursywą drukowane własne uzupełnienia tekstu — w przypiskach u dołu traktuje o stósunku przekładu polskiego do łacińskiéj wulgaty — w słowniczku wreszcie, umieszczonym na końcu dzieła wyjaśnia wyrazy użyte w biblii, a dziś już nieużywane.

Na ostatnich stronicach swéj rozprawy, chcąc i mniéj z przedmiotem obeznanemu czytelnikowi wskazać ważność porównywania zabytków piśmiennictwa pomiędzy sobą, przebiega autor i charakteryzuje wszystke działy, wchodzące w zakres *Biblii królowéj Zofii.* Z porównania tego pokazuje się, *że dział pierwszy* (od str. 1—40 jest najmniéj poprawny i zrozumiały. Przekład co chwila grzeszy, albo brakiem wierności, albo opuszczeniem całego zdania, lub dodaniem nowego, przy tym mnóstwem omyłek przy przepisywaniu robionych, chaosem w pisowni i stylem bardzo ociężałym i niezgrabnym. *Dział drugi* (od str. 41—78) pod względem formy niesłychanie wyżéj stoi od pierwszego. *Dział trzeci* (od str. 78—83) stanowi środek pomiędzy pierwszym a drugim. *Dział czwarty* (od str. 83—171). acz pod względem formy wielce zaniedbany, treścią jednak przewyższa poprzedzające działy. *Dział piąty i ostatni* (od str. 171 do końca) jest bez porównania pod każdym względem od wszystkich poprzedzających doskonalszym.

O formie całości zauważyć przedewsystkiem należy, iż jego późniejsze powstanie od Psałterza Floryańskiego widoczne jest szczególniéj w braku aorystów lub imperfektów, w Psałterzu dość zwyczajnych — i w braku zakończenia przypadków 7mych liczby poj. na *i*, od rzeczowników nijakich — z czego widać, że wyrażenia te pozamierały jeszcze przed końcem XIV wieku. Część lingwistyczną porusza autor tylko pobieżnie, położył sobie bowiem za zadanie wskazać tylko drugim sposób przystąpienia do dzieła, i utorować im drogę.

Statuta arcybractwa matek chrześcijańskich.

W numerze 43 zeszłorocznego *Tygodnika kat.* podaliśmy wiadomość o arcybractwie matek chrześcijańskich, które się w Paryżu zawiązało i przez stolicę apostolską osobnym brewem potwierdzone i zalecone było. Wspomnieliśmy, jak to bractwo prędko się nietylko po całéj Francyi, lecz i po całych nawet Niemczech rozszerzyło, że w Opolu, gdzie lud polski przeważnie mieszka, wyszła nawet polska książeczka, mająca służyć jako podręcznik dla członków te-

góż bractwa. Przyrzekliśmy wtenczas podać w zupełności statuta tegoż arcybractwa, i oto dziś wywięzujemy się z téj obietnicy.

§ 1.

Celem arcybractwa jest, aby przymnożyć łask, o które się matki chrześcijańskie modlą. Ztąd serca tychże matek razem ze sercem niepokalanéj Maryi łączą wspólnie swe śluby, swe kłopoty, swe modlitwy, aby ściągnąć na swe dzieci i swe rodziny błogosławieństwo nieba.

§ 2.

Stolica Arcybractwa jest ustanowiona w Paryżu w kaplicy zakonnic przy kościele Notre-Dame de Sion, na mocy brewe apostolskiego z dnia 11 Marca 1856 i potwierdzonego w 28 tegoż miesiąca przez arcybiskupa paryzkiego.

§ 3.

Ćwiczenia duchowne arcybractwa odbywają się najmniéj raz w miesiąc w dniach świątecznych, do których Ojciec św. przyłączył odpusta zupełne. Zasadzają się one na tym, aby słuchać mszy św. na intencyą matek chrześcijańskich, podczas której, albo téż i po mszy bywa nauka. Na każdym zebraniu poleca się publicznym modlitwom intencye, które osobno są wyrażone. Po każdym poleceniu jednéj intencyi odmawia się jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś.

§ 4.

Warunki uczestniczenia w korzyściach arcybractwa są następujące:

a) Trzeba wpisać swe imię ze chrztu i nazwisko jako téż i miejsce zamieszkania w rejestrze matek chrześcijańskich.

b) trzeba odmawiać codziennie modlitwy do tych świętych, które niżéj są podane.

c) trzeba przystępować ile możności co miesiąc raz do komunii św. na intencyę wszystkich matek należących do arcybractwa, a wrazie niemożności być na mszy św. i duchowną przyjąć komunią.

d) być przytomnym na zgromadzeniach miesięcznych.

§ 5.

Każdego należącego do arcybractwa wzywa się do składki dobrowolnéj w dzień, kiedy się wpisuje, na pokrycie kosztów arcybractwa, t. j. na nabożeństwo brackie, na upiększenie ołtarza, na koszta druków i korespondencyi.

§ 6.

Co rok odbywają się osobno dla matek chrześcijańskich rekolekcye w stolicy arcybractwa, w Paryżu Po rekolekcyach jest walne zebranie, na którym się czyta roczne sprawozdanie i obiera się nowych członków Rady.

§ 7.

Członkowie odbierają kartę wpisową podpisaną przez dyrektora. Na karcie téj umieszczone breve apostolskie nadające odpusta.

Następujące modlitwy, które codziennie odmawiać należy:

O Maryo, Panno niepokalana i Matko boleści! mów za naszemi kochanemi dziećmi do czcigodnego Serca Jezusowego, który niczego Swéj Matce nie odmawia — wstaw się za niemi.

Święci aniołowie stróżowie! módlcie się za niemi,

Święty Józefie, możny obrońco! módl się za niemi,

Święty Janie, uczniu ukochany Serca Jezusowego! módl się za niemi,

Święta Anno, Matko Maryi! módl się za niemi,

Święty Augustynie! módl się za niemi,

Święty Alojzy Gonzago! módl się za niemi,

Święta Moniko! módl się za niemi i za nami.

§ 8.

Osoby mieszkające w dyecezyach, gdzie Arcybractwo jeszcze nie jest kanonicznie zaprowadzone, mogą się zapisać w Paryżu, aby mieć udział w modlitwach i działaniach Matek chrześcijańskich.

§ 9.

Dyrekcyą arcybractwa stanowi 1) dyrektor, którym ma być kapłan, i 2) rada matek chrześcijańskich.

Przełożony zgromadzenia de Notre-Dame de Sion jest dyrektorem arcybractwa. Z urzędu swego ma czuwać nad spisem członków, wydaje dyplomy, w razie przystąpienia bractwa, aby to mogło uczestniczyć w odpustach i przywilejach arcybractwa, wreszcie utrzymuje stósunki z dyrektorami pojedyńczych bractw przyłączonych do arcybractwa.

Dyrektora zastępuje poddyrektor.

§ 10.

Rada jeneralna, któréj przewodniczy dyrektor lub poddyrektor, składa się z kobiet, z których jedna jest prezeską, dwie vice-prezeskami, jedna utrzymuję kasę, reszta ma głosy doradcze. Wszystką radę składającą się z kobiet, obiera rokrocznie dyrektor ksiądz.

§ 11.

Prezeska ma prawo zwoływać radę i zgromadzenia. Ona zbiera wiadomości o łaskach, jakich Dobroć Boża raczyła udzielić modlitwom arcybractwa. Ku temu celowi przyjmuje wszelkie relacye, jakie jéj dają matki chrześcijańskie o zdarzeniach budujących, o których wzmianka się czyni w sprawozdaniu rocznym.

§ 12.

Wnioski o przyłączenie do arcybractwa powinny być potwierdzone przez ordynaryusza, który się zgadza na zaprowadzenie bractwa; przyczym dołączyć należy statuta miejscowe przez biskupa potwierdzone. To wszystko przesłać należy do stolicy arcybractwa w Paryżu.

§ 13.

Przestrzegać tu należy ustawę papieża Klemensa VII., na mocy, któréj jedno i to samo bractwo nie może być zaprowadzone osobno w dwóch parafiach jednego i tego samego miasta, albo w dwóch miejscowościach, któreby od siebie mniéj niż milę były oddalone.

Dyplom przyłączenia wydaje się w kaplicy każdego bractwa.

§ 14.

Święta, w których Ojciec św. udzielił odpustów zupełnych, są następujące:

W Styczniu: Uroczystość Trzech Króli,
w Lutym: Uroczystość Oczyszczenia N. M. P.,
w Marcu: Św. Józefa
w Kwietniu: Uroczystość M. B. bolesnéj,
w Maju: Św. Moniki
w Czerwcu: Św. Alojzego Gonzagi,
w Lipcu: Św. Anny,
w Sierpniu: Św. Augustyna,
w Wrześniu: Uroczystość siedmiu boleści N. M. P. Jestto główna uroczystość Arcybractwa,
w Październiku: Św. Aniołów Stróżów,
w Listopadzie: Oktawa uroczystości Wszystkich Św. i dzień Zaduszny,
w Grudniu: Uroczystość Niepokal. Poczęcia N. M. P.

Wszystkie te odpusty ofiarować można za dusze zmarłe.

Każdy uzna, iż bractwo matek chrześcijańskich dziś zupełnie na czasie, jest ono niejako walką przeciw bezreligijnemu wychowaniu młodzieży, przeciw emancypacyi rodziny od religii i kościoła. Prawda, w każdéj parafii niejedno pewno istnieje bractwo, prawda, iż bractw jest tyle różnych ile różnych parafii; przecież nie odstraszajmy się tą liczbą od zaprowadzania nowych bractw, od zachęcania ludzi do nowych, nowopowstałych bractw. Owszem sądzimy, iż może stósowniejby była choćby z zaniechaniem dawniejszego, nowe zawiązywać bractwo. Pomnijmy na to, że wszelkie zgromadzenia religijne, czy to bractwa, czy zakony powstawały w kościele św. stawając jako falangi przeciw temu złemu, które w tych właśnie czasach się rozszérzało; więc potrzeba wywoływała te zgromadzenia, więc téż i dzisiejsze zgromadzenia wywołuje potrzeba, wywołuje to złe, które głowę podnosi i chce zapanować. Świat dzisiejszy niechętny

zgromadzeniom religijnym, bo niechętny kościołowi, bo niechętny religii; a przecież wiek obecny, w którym tyle powstało zgromadzeń ku celom ziemskim, który zgromadził wszystko do siebie, aby wszystkie siły zespolić i wspólnie pracować, ten wiek przecież społek i towarzystw wszelkiego rodzaju nie powinien i logicznie nie może się ani gorszyć ani niechęcić, gdy religijne powstają zgromadzenia i bractwa. Cóż one więcéj chcą, jedno łączyć razem swe modlitwy, łączyć swe starania i zabiegi około zbawienia dusz własnych i bliźnich; ludzie tylko bez wiary, bez religii nie wiedzą albo raczéj nie chcą wiedzieć o tém, że modlitwą łaski i błogosławieństwa bożego upraszamy sobie, że jest świętych obcowanie, społeczność w spółkach wszystkich, którzy należą do kościoła św.

Dzisiejszy upadek moralny i rozprzężenie w rodzinie tylko w tym ma swe źródło, że mało modlitwy ojca za dzieci, żony za męża, brata za siostrę, sąsiada za sąsiada. To tedy bractwo ma na celu zespolić, zebrać w jedno ogniwo to, co się w rodzinie rozchodzi. Konieczną byłoby potrzebą, by i u nas filią założyć paryzkiego arcybractwa. Z małą zmianą możnaby przyjąć żywcem statuta paryzkie, przedłożyć ks. Prymasowi, zebrać tymczasem choćby kilka osób i uczynić wniosek o przyłączenie do Arcybractwa. Koniecznym to jest, gdyż inaczéj bractwo nie miałoby udziału w łaskach i korzyściach, jakie Stolica apostolska nadała. Gdyby zaś który z dusz-pasterzy znalazł osoby, któreby chciały korzystać z przywilejów tego arcybractwa, najlepiéj uczyni, że je każe zapisać u najbliżéj będącego bractwa. Racibórz na Szląsku ma to bractwo, dyrektorem jest wikaryusz Krahl, do którego udać się trzeba; tenże postara się téż o kartki polskie, które wyszły w Opolu.

KORESPONDENCYE.

(*C. G.*) **Rzym**, dnia 26 stycznia.

„Italianissimi i Liberalissimi“ począwszy od króla Wiktora aż do ostatniego krzykacza niczego tak bardzo nie pragną, jak wyjazdu Piusa IX. ze Rzymu. Król *galant'uomo* przekonuje się, że pojednanie się z papieżem jest niepodobieństwem. Co więcéj, zaczynają już tu i ówdzie przebąkiwać, że o zgodzie i z następcą wielkiego Piusa IX. myśleć nie można. Dla tego tym goręcéj pragną, by papież wyjechał sobie, albowiem wtenczas mogliby z wszelką swobodą przystąpić do burzenia tego wszystkiego, co do Kościoła należy. Lecz im więcéj się zbliża chwila, gdy we Watykanie nad tą sprawą ostatecznie naradzić się mają, przykre uczucie ogarnia tych wszystkich bohatyrów. Dają to poznać dzienniki najrozmaitszych kolorów. Przedewszystkim dzienniki urzędowe dają wyraz uczuciu trwogi, skoro rozważą, coby się działo, gdyby Ojciec św. Rzym opuścił. Widzą one, że wyjazd papieża byłby hasłem do zrobienia początku końca włoskiéj jedności. Pobyt papieża w Rzymie był i jest dobrodziejstwem dla rządu króla pijemonckiego. To trochę porządku, jakie mamy, zawdzięczamy obecności papieża w Watykanie. Wszystka nienawiść Italianissimów, wszystkie ich namiętności zwracały się przeciw Ojcu św., przeciw religii. Skoro nie będzie papieża w Rzymie, wtedy rozpocznie się walką między „Liberalissimami“ samymi. Wtedy nie będzie już powodu, by przeciw katolickiemu stronnictwu powstawać, wtedy monarchia sabaudzkiego domu będzie kozłem ofiarnym, a rozbicie Italii niechybnie nastąpi.

Księżniczka Małgorzata ma się za poradą lekarzy udać nad morze, gdyż jéj powietrze Rzymu nie służy.

W teatrach rzymskich, w których równie jak gdzieindziéj pracują nad kształceniem ludu, przedstawiają sztuki, które zohydzają Religią i duchowieństwo. Za każdą razą, gdy jaki zpośród tylu nędznych włoskich płodów ma być przedstawiony, odgrywa się między rządem a bezreligijnymi śmieszna komedya. Rząd zabrania naprzód przedstawienia, następnie dzienniki czerwone podnoszą okrzyk zgrozy i oburzenia na ukracanie wolności — i pozwolenie następuje.

Dnia 25. stycznia przyjmował Ojciec św. życzenia jenerałów zakonnych i jeneralnych prokuratorów zakonów. Jenerał Opat Cystersów, O. Cesarini, odczytał wspólny adres, na który Ojciec św. odpowiedział:

Tak samo jak mnie, i Wam zagraża niebezpieczeństwo, lecz tak samo jak ja i Wy silni jesteście. Ci co powstają na Kościół, hełpią się i mówią, że są silni, aleć w rzeczy samej są oni słabi. Już niejeden w ubiegłych wiekach mniemał, że pokonał Kościół, atoli właśnie wtedy, gdy sądził, że tryumfy odnosi, upadł, a Kościół podnosił się wzmocniony walkami. Pan był zawsze z Kościołem, i dla tego Kościół zawsze zwyciężał. Celem omamienia świata, nieprzyjaciele Kościoła poczynają sobie rozmaicie: niekiedy udawają umiarkowanie, co więcéj, mówią o pojednaniu, acz dobrze wiedzą, że pojednania być nie może, bo sprawiedliwość dzielić się nie da i z bezbożnością pogodzić się nie może.“

Po téj przemowie do wszystkich skierowanéj, przemawiał Ojciec św. do każdego z osobna.

Mówią tu o 25 kościołach, które rząd pijemoncki sobie wybrał, by je wywłaszczyć. Liczba ta nie zdaje się być zbyt wielką, patrząc na plan regulacyi, który na Kapitolu wyłożony jest na widok publiczny. Zdaje się jakby umyślnie był celem zburzenia klasztorów i kościołów, ułożonym. Królowi chcą wystawić teatr tuż niedaleko Kwirynału, i tym końcem ma *parrocchia papale,* tak nazwana, że Kwirynał do niéj należy, kościół św. Vincenzo i Anastasio być rozebranym. Podobny los zagraża kościołowi św. Izydora i należącemu do niego klasztorowi, ponieważ król *galant'uomo* nie może znieść dzwonienia.

Rzym. Korespondent rzymski do *Czasu* pisze:

Podobno, że rozpuszczono wieść po dziennikach naszych, iż między Rosyą a Rzymem toczą się, jak to mówią, rokowania o wprowadzenie języka rosyjskiego do obrządków kościelnych katolickich w Polsce, i podobno, że to jeszcze wystawiono w ciemnych kolorach, jako coś co w téj chwili się knuje na naszą zgubę, jako nowe nieszczęście grożące naszemu krajowi. Podwójnie się omylono. Jeżeli chciano mówić o chęciach rządu rosyjskiego i przedstawieniach czynionych przez jego ajenta w Rzymie, i te nazwano rokowaniami, tedy to rzecz nie nowa, i owszém dosyć stara, albowiem już dobrze dwa lub trzy lata liczy; ale wtedy nie są to rokowania, bo sprawa od pierwszéj chwili aż dotąd na tym samym punkcie stoi i ani na krok się nie posunęła. To raz. Jeżeli zaś miano zamiar mówić o prawdziwych rokowaniach, w obecnej chwili i przez szczególne osoby rozpoczętych i toczonych, tedy się omylono po raz drugi, i w daleko gorszy sposób; albowiem nic podobnego nie było i nie jest. W żadnym zaś razie nie grozi kościołowi polskiemu jakiebądź nieszczęście; ta sprawa bowiem tylko w Rzymie może się prawnie rozstrzygnąć, a w Rzymie nie

może się rozstrzygnąć źle i na nasze nieszczęście, gdyż Rzym jest matką i mądrą i dobrą, a Polska jest dzieckiem téj matki.

Donoszę tedy przedewszystkim, jako rzecz najpewniejszą, że nie ma nikogo w Rzymie ze strony Rosyi przysłanego do traktowania ze Stolicą apostolską o wprowadzenie języka rosyjskiego do obrządków katolickich w Polsce lub Rosyi, a następnie, że nie ma żadnych rokowań. Posłuchanie W. Księcia Michała u Papieża było sprawą czystą etykietalną. Przejeżdżając przez Rzym, W. Książe nie mógł nie być u Papieża, zwłaszcza w dzisiejszych okolicznościach kiedy, jak wam pisałem, Rosya uczyniła krok tak przychylny Rzymowi i kościołowi i chce obsadzić osierocone w Polsce stolice biskupie. Co ten krok znaczy, jużem was o tym objaśniał; w każdym razie znaczy zupełnie co innego, niżeli rokowania o język. W. Książę zaś uczynił, co każdy inny należący do panującéj rodziny zawsze w Rzymie czyni: złożył swoje uszanowanie Ojcu św. A że nic innego tam nie zaszło, temu na dowód to jedno posłużyć może: że bawił u Papieża 10 do 15 minut, i miał w swoim towarzystwie dwie damy, żonę swoją i swoją siostrę W. Księżnę Maryę.

O sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do obrządków kościelnych u nas byłoby co innego do powiedzenia, a szczególniéj coś prawdziwszego. Prawda sama w téj sprawie jest za nadto groźna, aby jeszcze zmyślać dla podwojenia strachów, a z drugiéj strony wszelka prawda dba za nadto o swoją cześć, by przypuszczała złego przyczyny tam (o Rzymie mowa), gdzie samego dobrego tylko domyślać się powinna. O tym przeto, co jest prawdziwym w téj sprawie, chcę wam słów kilka powiedzieć.

Rzekłem, że jest groźna. I w istocie wielkie nieszczęście spadłoby na kraj nasz, gdyby rząd rosyjski potrafił przywieść swój zamiar do skutku, to jest wprowadził język rosyjski do kościołów naszych. Od języka rosyjskiego do rosyjskiéj schizmy byłby wtedy krok tylko jeden, łatwy do przebycia. W tym zamachu rząd carski ma na widoku użycie najpotężniejszego narzędzia, jakim jest religia, do osiągnienia tego podwójnego celu: zmoskwicenia naprzód, a potém zeschizmatyczenia, odwrotnie zaś do zabicia Polski w jéj duszy nawet, i do zniszczenia u siebie katolickiéj religii. Dwa największe nieszczęścia, jakie mogą się przydarzyć narodom, zlałyby się tu w jedno. Więc rzecz jest nietylko groźna, ale straszliwa i najstraszliwsza sama już z siebie.

Atoli Rosya nie ma dość moralnéj siły, ani dostatecznéj przewagi nad żywiołem katolickim u siebie, by go mogła przemódz siłą i wstępnym bojem. Gdyby użyła surowych materyalnych środków, opór jednozgodny całéj masy katolickiéj postawiłby się naprzeciw z takim ogromem moralnego majestatu, żeby przed nim cała zuchwałość napaści musiałaby w prochu się położyć. Rosya to zawsze czuła, a dzisiaj niezawodnie doświadczeniem nauczona, czuje lepiéj niż kiedy, i przeciwko Kościołowi jedną tylko znała i zna broń: zdradę. Jéj apostołowie, sami nasi Judasze; spólnicy, ludzie małego serca a wielkiego strachu, nawróceńcy, ofiary z zawiązanemi oczyma na rzeź idące. Największym sprzymierzyńcem Rosyi w klęskach, jakie zadała Kościołowi, była nasza nieśmiałość, niemęztwo, niewystąpienie z siłą moralną, jak jeden mąż przeciwko jéj zdradom w samych początkach prześladowania. Gdybyśmy tak byli uczynili, nie byłaby się nigdy posunęła od zdrady do gwałtu, którego się wtedy dopiero chwyciła, gdy widziała, że go jéj pozwalamy. Ale i wtedy nawet i dzisiaj jeszcze lęka się jawnego gwałtu, i nie jest go nigdy pewna; — i dzisiaj jeszcze, byle wszyscy stanęli razem, byle pasterze zwłaszcza jednozgodni byli na czele, i dzisiaj jeszcze, śmiało stanąwszy, możemy wszystko ocalić: gwałt od razu przetrącić, a zdradę tym łatwiéj potym uczynić niemożebną.

Rosya to doskonale wie i czuje, i w sprawie, o któréj tu mowa, po mistrzowsku bierze się do rzeczy. Chce największą zdradą, póki czas i okoliczności służą, uczynić gwałt ze swéj strony niepotrzebnym, a nawet sam opór z naszéj strony pozbawić moralnéj podstawy i siły; jednym słowem, chce uczynić Rzym swoim spólnikiem, wyrabiając wprost u niego zatwierdzenie języka rosyjskiego w obrzędach kościelnych.

Trzeba, żeby u nas wiedziano, że ta rzecz w Rzymie nie jest tak łatwa do odprawienia jak się może nam wydaje. Kościół zawsze pozwalał używania w pewnych granicach języka pospolitego w kościelnych obrządkach. Rosya o nic innego Rzymu nie prosi, jedno o dozwolenie języka rosyjskiego w tych samych granicach, w jakich dozwolony jest język polski, żmudzki i niemiecki, i to tam tylko, gdzie mieszkańcy dobrowolnie tego domagać się będą. My wiemy, że to kłamstwo, i Rzym także wie, że to zdrada; ale nie może proszącemu odpowiedzieć: Nie pozwolę na to, bo wiem, że to kłamstwo i zdrada. Między stronami, które nie chcą zakończyć sprawy policzkiem, szuka się innéj odpowiedzi i lepszéj podstawy do odmówienia, które jednak nakazane jest sumieniem.

Takiéj podstawy nie mogło zabraknąć Rzymowi, mającemu za sobą prawdę i słuszność. Na pierwsze przedstawienia uczynione w téj sprawie miał Rzym gotową w naturze okoliczności samych odpowiedź; mógł się bowiem był z całą prostotą bynajmniéj nieudaną zapytać: jakim sposobem okazała się w Rosyi potrzeba języka rosyjskiego w obrządkach katolickich, kiedy tam katolików rosyjskich nie ma? kiedy owszém w zwodzie zakonów są najostrzejsze kary na tych Rosyan, którzyby katolikami zostali? Na takie pytanie musiała się niezawodnie cała dyplomacya moskiewska zmieszać, i do prawdy nie wiem, co była mogła na to odpowiedzieć. Myślę, że na długi czas to jedno zdolne było dalszym przedstawieniom drogę zatamować.

Wiem jedną okoliczność dość charakteryzującą politykę rosyjską. Przez długi czas nie mogąc wprost dojść do celu, chcieli do niego się dostać chyłkiem i z ukosa. Podali do Świętéj Kongregacyi Obrządków rytualik modlitw rosyjskich, takich, jakie się używają po polsku, z prośbą o zatwierdzenie, a raczéj o proste zaświadczenie (approbatę), że nic tam nie ma przeciwnego. Jest to już temu może ze dwa lata. Chociaż ta Kongregacya kardynałów nic nie ma wspólnego z sekretaryatem stanu i z polityki, poczuła jednak politykę pod rytuałem, odniosła się wyżéj, i cała sprawa kark złamała na samym progu.

A teraz jak stoi? Przedstawienia ponowiły się, i starano się niezawodnie wytłómaczyć tu w Rzymie *per fas et nefas*, że są jednak w Rosyi katolicy rosyjscy, i że codzień się pomnażają. Na takie zapewnienia znowu nie można było odpowiadać, że to kłamstwo; szczęściem, że Rzym tego i nie potrzebował nawet, bo miał bardzo prostą odpowiedź do dania. Mógł znowu z wszelką prawdą odpowiedzieć: Nie do mnie należy dochodzić i sprawdzać, czy się znajdują katolicy rosyjscy; są do téj sprawy urodzeni sędziowie, a tymi są biskupi miejscowi. Do nich się odwołuję i ich zostawiam sędziami *causae et opportunitatis*. Jeżeli ci mi powiedzą, że są katolicy rosyjscy, i że dla nich język rosyjski potrzebny w obrządkach kościelnych, wtedy zobaczymy.

Mogę was zapewnić, że w tych kresach stoi dzisiaj cała sprawa. I mogę dodać: Obowiązek swój względem Kościoła polskiego Rzym spełnił co do joty, teraz do nas i do naszych biskupów należy także całego obowiązku dopełnić. Tylko z Bogiem i z prawdą, tylko jednozgodnie, śmiało, stanowczo, a groźba klęski minie, tak, jakby wszystkie inne były, minęłyby, gdybyśmy się podobnie byli postawili.

Kilka uwag o rozszerzeniu Internacyonału.

Nie masz dziś nic potworniejszego, groźniejszego, niebezpieczniejszego dla całéj ludzkości, jak internacyonale.

Wandale i Huny podczas gminoruchów nie byli w stanie wzbudzić tyle obawy o wszelkie stósunki społeczne, jak dzisiejszy prąd socyalizmu. Samorodna dzikość pędziła tłumy do Rzymu, mordami i pożogami znaczyły swe pochody — przecież ulękły się przed wielkościami takiemi, jak Leon Wielki i Grzegorz Wielki — wodzowie tych rozszalałych tłumów umiały pojąć, co znaczy wielkość i szlachetność w pojedyńczych osobistościach. Internacyonału namiętność jest tak wielką przeciw wszystkiemu co jest — co tchnie przeszłością — iż nic, chyba najradykalniejsze środki, zdołają go powstrzymać w jego zamysłach i zapędach. Ludy i trony winny sobie ciągle przypominać: nie będziemy spokojne, dopóki Internacyonale w środku nas — nie będzie wolności i prawdziwego postępu, dopóty nie wytrącimy broni z rąk roznamiętnionych mas, bez wszelkich podstaw moralnych będących. Komuna paryzka powinna była monarchów przebudzić — świat cały przekonać, że to nie przelewki, że dzika namiętność ludzka posunięta do ostateczności, nie zna żadnych granic, nie zna żadnych świętości — żadnéj powagi prócz siebie — żadnych pamiątek — żadnych praw. (Das schrecklichste der Schrecken ist der Mensch in seinem Wahn, powiada słusznie Schiller (das Lied von der Glocke).

Mylą się ci, którzy twierdzą, że dzisiejszy socyalizm nie wzbudza dla tego wielkiéj obawy, ponieważ nie rozporządza wielkiemi siłami duchowemi. Przecież trzeba pamiętać na to, że we wszystkich rewolucyach nie duch zwycięża, ale — liczba — namiętności — że Internacionale wcale tak ubogim nie jest pod względem duchowym; — owszém zna lepiéj prawa logiki, jak liberalizm, bo zasady jego z stanowczością i w teoryach swych zastósowuje i w praktyce przeprowadza.

Poważny i znakomicie redagowany organ przez Ojców Jezuitów w Maria-Laach, „*Stimmen aus Maria Lach*“ w 4tym zeszycie t. r. podaje bliższe szczegóły o rozszerzeniu się Internationale, z czego na tym miejscu podajemy wyjątki.

Sercem Internacyonału jest Anglia. Prawie wszystkie związki w Anglii z klasy robotniczéj się składające, są albo wprost, albo niewprost z Internacyonałem połączone. Stan ciesielski ma 230 sekcyi z wspólnym funduszem miliona franków — z mechaników 190 sekcyi zwolenników Internacyonału. Można przypuścić, nie mijając się wcale z prawdą, że wszyscy angielscy przemysłowcy zależą od naczelnego komitetu robotników w Londynie. Kapitały ich dochodzą do bajecznych sum. Na wieść o poległych swych braciach, komunistach paryzkich, z dnia 13 Lipca następującą odezwę wydał centralny komitet w Londynie: „Zważając na to, że bez litości mordowano naczelników socyalnego ruchu francuzkiego, których na szczęście inni zastąpili, którzy tak samo odważnie na śmierć pójdą, skoro sprawa proletaryatu tego wymagać będzie; nakazujemy wszystkim członkom we wszystkich krajach, aby tym większą nienawiścią i zemstą pałali przeciw religii, przeciw wszelkiemu rządowi, przeciw bogaczom i stanowi obywatelskiemu. Korzystamy z téj sposobności, aby wam dać poznać, że ani w naszém sercu, ani w naszéj duszy nie masz spokoju, i że naszymi zasadami z dnia na dzień proletaryat na całym świecie, coraz bardziéj się przejmuje. Niezadługo gwałtownych i okropnych chwycimy się środków, których ostatecznym celem jest, istniejący porządek społeczny wyrugować (exécuter), w razie potrzeby siekierą i zwyczajną strzelbą wszystko niszcząc, co nazywają porządkiem religijnym i społecznym.“ (Monde, 26 Czerwca 1871 r.).

Dla komuny paryzkiéj centralna kasa w Londynie ofiarowała 2,400,000 franków — dla powstańców w Marsylii około miliona — dla Lugdunu 650,000 franków.

We Francyi nie są wprawdzie internacyonaliści tak bogaci jak w Anglii, ale przewyższają resztę bracil iczbą i odwagą, dumni na to, że pierwsi rozpoczęli bój stanowczy z władzą i że nie bez horoizmu ulegli. Liczba ich wynosi, wcale nie przesadzając, około miliona. Rozpadają się na 4 federacye w Paryżu, Rouen, Lugdunie i w Marsylii, oprócz tego wiele jest sekcyi wyjętych (exemptowanych) w większych miastach Francyi. — Po upokorzeniu i zgnieceniu komuny, liczba ich znacznie we Francyi się zwiększyła. Na rozkaz naczelnego sekretarza, Karola Marxa, utworzył naczelny komitet londyński w saméj południowéj Francyi dwadzieścia nowych sekcyi. Chwiejne postępowanie Thiersa bardzo sprzyja rozszerzaniu się Internacyonału. Internacyonał tym groźniéj dla tego się przedstawia, że jest nadzwyczaj czynnym po wsiach i we wojsku. Sieć internacyonału zarzucona na całą Francyą od Pyreneów i Marsylii, aż do Pikardyi i Normandyi. Każdy poczciwy obywatel nie bez troski patrzy w niepewną przyszłość.

Stósunkowo i w Belgii Internacyonał znaczne siły rekrutuje. Małe ono królestwo ma 9 federacyi — prawie co tydzień nowe tworzą sekcye,

W Niemczech prawie wszystkie związki robotników co do zasad łączą się z Internacyonałem. Już w r. 1868 w Norymberdze zebrało się 116 reprezentacyi 200 związwiązków z południa i z północy — połączono się z głównym komitetem w Londynie. Protestantyzm niemiecki, który już dawno w wielkiéj części Niemców wyziębił wszelkie uczucie religijne, bardzo wielu zwolenników dostarcza socyalistom, mianowicie w Prusach i w królestwie saskim. W południowych Niemczech, gdzie jak wiadomo, katolicyzm przeważa, o wiele mniéj stronników ma Internacyonale. Głównemi siedliskami jego są: Berlin, Hannower, Szczecin, Hamburg, Brunświk, Wolfenbittel, Magdeburg, Solingen — Lipsk, Drezno, Kassel, Moguncya, Darmstadt, Frankfurt, Hanau, Offenbach, Duisburg, Kolonia — w Bawaryi: Monachium, Nürnberg, Ausbach, Augsburg i Norymberga. Ogólne zebranie robotników w Barmen 29 Marca 1869 przyjęło publicznie zasady internacyonału, i formalnie dla tego się tylko z londyńskim głównym komitetem nie połączyło, że prawa krajowe temu się sprzeciwiają.

To samo postanowiono na 2gim zebraniu w Norymberdze 14 Sierpnia 1969, na którym przeważnie protestanci z Bawaryi byli. Centralny komitet niemiecki jest w Lipsku — liczbę wszystkich członków podawają na milion (O Testut. l'Internaitonale, Paris 1871, p. 204).

Zgromadzenie socyalistów w Lipsku 2 sierpnia, nietylko że zupełnie się zgodziło na zasady komuny paryzkiéj, ale publicznie wystąpiło przeciw nowemu ustrojowi politycznemu w Niemczech.

Prawa w Austryi nie zezwalają wprawdzie na to, aby związki mogły się łączyć z związkami zagranicznymi; ale zasady związków robotników w Austryi są też te same, i prawdopodobnie w połączeniu pozostawają z centralnym komitetem w Londynie. Podług sprawozdania internacyonału liczono w Austryi stronników tegóż 13,350, w Wiedniu 10,000 robotników, w Reichenau 1,200, w Linc 600, w Tyrolu i ziemiach Przedalpejskich 6,800, w Czechach i na Szląsku austryackim 6,000, w Peszcie i Temeswarze 2,500. Na korzyść Komuny paryskiéj wydawano krzykliwe proklamacye w Gracu, w Wiedniu i Peszcie.

Szwajcarya jest jednym z najpłodniejszych krajów dla Internacyonału, ogniskiem i siedliskiem jego najskrajniejszych reprezentantów. Wolność, którą wywalczył bohatérski Tel swéj ojczyźnie, zamieniono w nieograniczoną swywolę, tak, iż Szwajcarya jak Ameryka (Stany Zjed.) stała się gościńcem dla najskrajniejszych radykalistów socyalnych, politycznych i religijnych. Już w owym małym kraiku liczy Internacyonał 53 sekcye — najgłówniejsze z nich w Genewie, Bazylei, Neuenburgu, w Le Loele, w La Chaux-de Fonds, Zürichu i St. Gallen.

Do tylu plag, jakie od tylu lat trapią Włochy, przyłączyła się prawdziwie egipska plaga, Internacyonał. Zagnieździł się mianowicie w Medyolanie i w Palermo, a w ostatnich czasach i w Rzymie; oprócz tych miast w Genui, we Florencyi i Neapolu Internacyonał ma wielu stronników. W samym Neapolu jest ich około 3,000. Internacyonał

przypada do smaku ludu, którego drugą naturą niejakoś stała się rewolucya — radykaliści tam szczególniéj umieją wyzyskiwać masy ciemne i fanatyczne dla swych niecnych zamiarów. Mazzini wolałby, aby Internacyonał miał charakter narodowy, polityczny i takim chciałby widzieć go we Włoszech, co się przecież sprzeciwia ogólnemu, humanitarnemu, destruktywnemu celowi Internacyonału. Tak tutaj jak i wszędzie walczy Internacyonał przeciw trzem czynnikom głównie — przeciw władzom istniejącym — religii i przeciw zamożnym, w ogóle tym, którzy własność jakąkolwiek mają. Toć jego hasłem oswobodzenie ludów z jarzma monarchów i tyranii księży, która podług ich zdania, masy trzyma w ciemnocie, równouprawnienie wszystkich stanów, i pod względem majątkowym. Jak liberalizm, tak i Internacyonał posługuje się onymi pięknymi dziś niestety sponiewieranémi wyrazami: braterstwo, równość, niepodległość, wolność, postęp i t. d. We Włoszech wtedy dojdzie Internacyonał do swego celu, gdy zrzuciwszy niedołężnego monarchę z tronu, skruszy jarzmo księży i na zgliszczach wiekowych pamiątek Rzymu swych dzikich namiętności tryumf będzie obchodził. Chrześcijaństwo chciałby wpędzić do katakumb, zdaje się, że i tam mniejby mu dał spokoju jak Cezary i Satrapy rzymskie.

Katolicka Hiszpania rozdarta na poły przez różne stronnictwa polityczne, absorbujące wszelkie siły żywotne szlachetnego narodu, jest też od niejakiegoś czasu polem popisu dla Internacyonału, który jak wszędzie, tak i tutaj przywdziewa szaty demokratyzmu i liberalizmu. Przecież duch tego narodu nie tak łatwo da się skrępować pętami demagogii i socyalizmu. W Madrycie jest już 20 sekcyi, w Cadyxie 14, w Barcelonie, w onym właściwym ognisku Internacyonału w Hiszpanii 38, na Balearach 21. Głównymi propagatorami socyalistycznych dążności są tutaj Francuzi, którzy wiele do organizacyi Internacyonału się przyczyniają. W głównych miastach co tydzień odprawiają socyaliści konferencye — w Madrycie odwiedzają je nawet Kortezi. Tak np. zgromadzenie w Barcelonie postanowiło między innymi bez wyjątku zburzyć wszelkie kościoły, fabryki i gmachy publiczne.

W Rosyi razem z nihilizmem idzie w parze socyalizm, w tym tylko zachodzi różnica, że w Rosyi wszystko większą pokryte tajemnicą. Pierwsze początki Internacyonału w Rosyi datują się od r. 1868. Między sprzysiężonymi głównie byli studenci, którzy tutaj bardzo oddawają się mrzonkom rewolucyjnym, do czego absolutyzm Caratu ich niejakoś napędza. Socyaliści dzielą się tutaj na dwa obozy. Radykaliści w sposób Wandalów, uważają burzenie i niszczenie za najłatwiejszy środek do dopięcia swych zamiarów; pożary tak częste w Rosyi, albo pośrednio, albo bezpośrednio ich są dziełem. Umiarkowańsi chcą opanować systematycznie przez wpajanie dążności socyalistycznych masy, aby z tym większémi siłami rozpocząć bój z Caratem. Chociaż wielu z nich zapełniło kopalnie Orenburga i pustynie Sybiru — Internacyonału zastępy coraz bardziéj się zwiększają.

W północnéj Ameryce zgromadzenie w Filadelfii r. 1868 reprezentowane przez 80,000 robotników, połączyło się z Internacyonałem, zaczém przy końcu tegóż roku poszli socyaliści niemieccy w Stanach Zjednoczonych. Internacyonał robi tutaj nawet w mniejszych miastach ogromne podboje, tak, iż robotnicy, którzy doń należeć nie chcą, życia swego nie są pewni. Rządy państwa sprzyjają bardzo szerzeniu się Internacyonału. Dziwna rzecz, że liberalizm amerykański rządowy zdobył się na wystąpienie przeciw Mormonom, toć oni tam, gdzie jest ogólna swoboda działania i myślenia, taką samą mają racyą bytu, jak inne bezmyślne sekty religijne, które wyrastają w Ameryce jak grzyby po deszczu.

W Chinach oświadczył „bratni związek nieba i ziemi", że uważa się do tego od najwyższéj istoty wybranym, aby znieść oną opłakania godną różnicę między bogactwem a ubóstwem. Niedługo potém organ Internacyonału, w Belgii wychodzący, zapraszał wszystkich przyjaciół prawdziwéj wolności i światła, aby pracowali nad szczęśliwym zbliżeniem się Chińczyków do Internacyonału.

Stowarzyszenie Goerresa

celem rozpowszechnienia dobrych pism dla ludu.

Z pomiędzy różnorodnych środków, działających na wykształcenie i kierownictwo ludu zbawiennie lub szkodliwie, prasa w naszych czasach najwybitniejsze zajmuje miejsce. Płody jéj opanowały wszystkie dziedziny tak publicznego, jak prywatnego życia. Mianowicie zaś zła prasa umiała skorzystać z niepraktykowanéj wolności, tak obfitością swych płodów jak ich rozszerzaniem wielki wpływ sobie jednając.

Nie wdając się w rozbieranie przyczyn tego wcale nie pocieszającego zjawiska, zadawalamy się zapisaniem szczególnego faktu, aby wykazać konieczność większego rozpowszechniania dobréj, a stawiania zapory wszelkiemi siłami zgubnemu wpływowi złéj prasy.

Potrzeba przecież ku temu nadzwyczajnych środków; to też grono ludzi oceniając trafnie dane stósunki, mniemało, że znajdzie odpowiednie środki, wiążąc się w stowarzyszenie, stawiające sobie za zadanie rozszerzanie w wielkiéj ilości książek ludowych. Przekonanie, że przykłady więcéj, aniżeli słowa zachęcają do naśladowania i czynu, i że byłoby pożądanym, aby w każdéj stolicy biskupiéj założono centralne towarzystwo dla dyecezyi, założyliśmy niebawem stowarzyszenie dla archidyecezyi Kolońskiéj, którego ustawy podajemy niniejszem do publicznéj wiadomości.

Stowarzyszenie nosi imię słynnego niemieckiego patryoty, *Józefa Goerres'a*, przyświecające nam potęgą słowa, jako dzielny bojownik za prawdę i prawo, za wolność sumienia i niezależność Kościoła i ojczyzny.

Do dzieła więc, niemieccy katolicy! Naśladujmy szlachetny wzór w walkach dni obecnych; skupiajmy się pod jego pełnym chwały imieniem i szukajmy siły w łączności, by i na tym polu wywalczyć zwycięztwo *prawdzie, słuszności i wolności* nad kłamstwem, niesprawiedliwością i uciskiem!

Kolonia, 20 grudnia 1871.

Ustawy Stowarzyszenia Goerres'a,

celem rozpowszechnienia dobrych pism dla ludu.

§ 1. Stowarzyszenie ma na celu rozszerzanie w wielkiéj ilości treściwych ludowych pism w dziedzinie literatury beletrystycznéj i czasowéj jak po najniższych cenach. Głównym środkiem do rozszerzenia będzie kolpoterowanie.

Stowarzyszenie jest katolickim, i ma siedzibę w Kolonii.

§ 2. Stowarzyszenie składa się z *członków*, składających rocznie najmniej *talara*, i z *osób biorących udział*, składających rocznie 15 sgr.

Członkowie i osoby biorące udział, otrzymują odpowiednio do swéj składki i do pozostałéj przewyżki, egzemplarze pism przez Stowarzyszenie rozpowszechnianych.

Dobroczyńcy Stowarzyszenia, dający do wspólnego dzieła *100 tal.*, są stałymi *członkami honorowymi* zarządu z głosem doradczym (porównaj § 3); ci co płacą przynajmniéj *10 talarów*, mają toż samo prawo na bieżący rok Stowarzyszenia.

§ 3. Na czele Stowarzyszenia stoi zarząd z dwunastu rzeczywistymi członkami. Co rocznie wybiera on ze swego grona prezesa i jego zastępcę, sekretarza i jego zastępcę, i podskarbiego; nadto komissyą prowadzącą interesa i komitet literacki.

Komissya prowadząca interesa, składa się z pięciu członków, pomiędzy nimi przewodniczący, sekretarz (albo jego zastępca) i podskarbi.

Komitet literacki składający się z trzech członków Zarządu, ma obowiązek oceniania pism stósownych do rozsze-

rzania. Wolno mu, wedle potrzeby, uzupełnić się dobraniem sobie członków Stowarzyszenia.

§ 4. Zarząd ma prawo stanowienia uchwał, jeśli 5 członków jest obecnych; przy głosowaniu rozstrzyga prosta większość; w razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

§ 5. Członkowie zarządu sprawują swoje obowiązki jako urząd honorowy bezpłatnie. Wedle potrzeby dodają się płatni pomocnicy.

§ 6. Zarząd bywa wybierany przez *Walne Zebranie*. Po upływie lat 3 występuje trzecia część członków, i to w ten sposób, że w pierwszych dwóch latach rozstrzyga o wystąpieniu los, a następnie czas służby. Występujących można znowu wybierać. W razie nadzwyczajnego wakansu wybiera Zarząd zastępcę aż do przyszłego Walnego Zebrania.

§ 7. W miesiącu maju każdego roku zbiera się *Walne Zgromadzenie* członków Stowarzyszenia, na którym Zarząd składa sprawozdanie ze swéj działalności minionego roku kalendarzowego, i na którym uzupełnia się Zarząd.

Nadzwyczajne *Walne Zebranie* zwołuje się na piśmienny wniosek pięćdziesięciu członków w przeciągu trzech tygodni.

§ 8. *Walne Zebranie* decyduje prostą większością głosów. Zmiany w ustawach można jednak uchwalić tylko większością trzech czwartych, jeśli przynajmniéj 50 członków jest obecnych. Jeśli w ten sposób uchwała nie przyjdzie do skutku, natenczas drugie po upływie trzech tygodni zwołane *Walne Zebranie*, ma w każdym razie prawo do uchwał.

§ 9. Do wydrukowanego sprawozdania dołączy się spis tych pism, które Zarząd uważa za stósowne do rozszerzania.

Kolonia, dnia 20 listopada 1871.

Zarząd Stowarzyszenia Goerres'a.

Fr. Baudri, burmistrz, prezes. *L. H. Grubebencher*, proboszcz, zastępca prezesa. *Th. Wolff* burmistrz, podskarbi. *A. Ditges* kapelan, sekretarz. J. *Schmitz* kupiec, zastępca sekretarza. *A. v. d. Acht* kupiec. Dr. *Heuser* kanonik katedralny. Dr. med. *Hopmann*, lekarz prakt. *H. Lempertz*, antykwaryusz. Dr. med. *Sticker II.*, lekarz praktyczny. *Fr. A. Wolff*, nauczyciel wyższy. —

P. Weiss niegdyś jeden z redaktorów *Journal des Débats*, dziś w *Paris-Jornal* piszący kronikę polityczną, zamieścił w dzienniku tym ważny artykuł o przymusie nauki elementarnéj. Po wstępie, o którym dowodzi, że przymusowa nauka elementarna jaką obecnie chcą forytować, jest tylko narzędziem propagandy wynalezionéj i używanéj z powodzeniem w tym celu w Saksonii i w Prusiech, p. Weiss tak pisze daléj:

A my we Francyi — r. 1872 nie mamyż powodu lękać się, aby szkoła przymusowa, raz wprowadzona w nasze ustawy, nie spełniała funkcyi, jaką doświadczenie historyi dozwala jéj przypisywać i nie ugięła pod jarzmo wiary filozoficznéj, jednostajnéj, przymusowego dogmatu politycznego, umysłów buntowniczych i pojęć dotąd wolnych od ich kierunku. Jest we Francyi milion ignorantów, lekkich opowiadaczy, filantropów frazesowych, niezdolnych nic rozróżnić po za końcem swego nosa, którzy z całą szczerością serca szermują za obowiązkową nauką, wielbią ją i wierzą w nią przez nią i dla niéj saméj.

W końcu utworzyli oni i utrzymują prąd opinii publicznéj na korzyść przymusu. Lecz po nad nimi jest stronnictwo silnie uorganizowane, któremu przewodniczą ludzie systematyczni i stanowczy, i czekają tylko chwili wciągnięcia tego prądu w koryto swojéj doktryny. Jest to stronnictwo rzeczypospospolitéj radykalnéj, lub, aby użyć wyrazu właściwego i dokładnego, stronnictwo owéj rzeczypospolitéj, którą kiedyś nazwał p. Gambetta rzecząpospolitą umiejętną, (scientifique), rodzaj rzeczypospolitéj, który bawi bardziéj jeniusze stronnictwa zachowawczego, i nieskończenie jest śmiesznym, nieskończenie więcéj budzi obawy, niżby mniemać można.

Kierownicy rzeczywiści stronnictwa rzeczypospolitéj umiejętnéj, którzy nie są jéj mówcami publicznemi, mają zbyt wiele sądu i głowę zbyt zimną i zbyt jasną, aby nie rozróżnić, że nauka elementarna sama w sobie jest wyrazem i nonsensem. Nie poprzestają oni na definicyi „nauka elementarna, bezpłatna i przymusowa,“ lecz zwiększają formułę wyrazem, który ją określa i mówią: „nauka elementarna, **świecka**, wyrazem który doń jest dodany.

Dziś minister oświecenia p. Thiers mówi nam tylko o wiadomościach zwykłych, mających się rozszerzyć drogą legalnego przymusu, jutro minister oświecenia p. Gambetta, biorąc za powód zasadę rozdziału od państwa, wymaże z programu szkół publicznych, przymusowych, — dla szkół wolnych, naukę elementarnéj religii i zastąpi katechizm rozmaitych kościołów prawidłami moralności pozytywnéj.

W tym dniu spełni się bez hałasu a może bez wstrząśnienia skutkiem prostego regulaminu szkólnego, jeden z największych gwałtów moralnych, jakich w historyi nie ma przykładu. W tym dniu wszystkie dzieci dowiedzą się w szkole, do któréj je rzuci ustawa, że potrzebném jest wiedzieć, iż dwa a dwa są cztery, lecz nie potrzeba wierzyć w Boga, w którego wierzyli ich ojcowie. Nie będzie to, jak nam obiecują w świetnéj a płytkiéj powodzi słów, rozdział kościoła od państwa; nie będzie to wolny kościół w wolnym państwie; będzie to państwo uchwalające **symbol apostołów** bez religii, będzie to państwo niejako kuszące się o umiejętność i prawdę, które obaliwszy dawną naszą wiarę wychowanie młodzieży gromem siły ustawodawczéj, ugruntuje w rzeczypospolitéj legalnie bezbożnéj szkołę doktrynalnie niewierną.

Aby przedsięwziąść i uwieńczyć to dzieło uciemiężenia umysłowego i moralnego i tylko dla tego dzieła a bez nazwy, szkoła przymusowa jest potrzebną. Aby podnieść poziom nauczania publicznego, aby rozszerzyć jego sferę, rozpężyć jego granicę, użyteczność jego jest prawie żadną. Dla tego nie wahamy się potępić bezwzględnie projektu ustawy przedłożonéj zgromadzeniu narodowemu na posiedzeniu 15go grudnia 1871. Projekt ten, gdyby był przyjęty, cofnąłby nas o ćwierć wieku i więcéj, nie licząc w to gróźb przyszłości. We wszystkich prawie artykułach swoich, wyjąwszy trzy lub cztery, obraca on się tyłem do zdrowego rozsądku, rozumu i światła.

Chcecież szczerze i bez pospolitéj żądzy popularności, szybkiego i trwałego postępu wychowania publicznego? Chcecie szybkiego i trwałego postępu publicznego umysłu i publicznego światła? Utworzcie w każdém stółecznem mieście kantonu szkołę początkową wyższego rzędu, zdolną w potrzebie przyjmować kilku pensyonarzy, pomnóżcie szkoły wiejskie; nie wznoście przed spóźnionemi powołaniami, które zawsze prawie są najgorliwsze i najbystrzejsze, nieprzestępnéj tamy przywileju zdolności, mianowicie, jeżeli chodzi o szkoły prywatne i wolne, miejcie w dostatniéj liczbie dobrych inspektorów Akademii i dobrych inspektorów elementarnych; nie popełniajcie kardynalnego błędu, jaki wam dziś doradzają, pozbawiania prefektów i podprefektów naturalnego udziału w nadzorze, patronacie i wpływie na szkoły gminne; nie popełniajcie błędu już zastarzałego odrywania nauczyciela publicznego od skromnych ławek dzieci, aby podnieść upojonego samym sobą na katedrę wykładów dla dorosłych; i w szeregu idei pokrewnych temu, uwolnijcie nas w końcu raz na zawsze od waszych ustaw skarbowych przeciw prasie, które sprzeciwiają się tworzeniu i szerzeniu się owych dzienników specyalnie historycznych, filozoficznych, geograficznych, nauk zastósowanych, ekonomii politycznéj, sztuki wojskowéj, marynarskiéj, gospodarczéj i przemysłowéj, których obfitość, rozmaitość i bogactwo są

dumą Niemiec; znieście wasze przestarzałe przepisy o drukarniach, księgarniach, domokrążstwie, bibliotekach ludowych, przepisy, które są zabójstwem dokonywaném na umyśle ludzkości; pozbądźcie się waszych bezrozumnych podejrzeń przeciw kongregacyom religijnym i karczmie; kongregacye religijne uczą nasze córki jak mogą i powinny je uczyć; karczma jest jedynym wynikiem zebrania i rozmowy, jedynym kasynem, jedyną czytelnią i jedynem *forum* wieśniaków, jedynym klubem robotników wiejskich, którzy nie są sekciarzami; czyńcie słowem wszystko przeciwnie, jak wam czynić proponuje przedłożony wam projekt ustawy.

Pod temi warunkami rozjaśnicie ciemnotę, siać będziecie pełnemi rękami i na wszystkie strony naukę pod wszelkiemi kształtami. Pod temi warunkami człowiek rozsądny, pracowity i prawy, posiadający wolę i radność, pełen czci dla Kościoła, lecz karmiony i przeniknięty tradycyami siedemnastego wieku, szczególnie brzydzący się urokiem i płaską reklamą, ten człowiek, jeżeli go postawicie na czele ministerstwa oświaty i wyznań, osiągnie w pięciu latach a może prędzéj skutek, jaki przedewszystkiém mieć trzeba na oku, to jest, że liczba nie umiejących czytać zmniejszy się w pokoleniu obecnie wzrastającym do tego stopnia, że stanie się w stosunku do nas nieznaczną.

Postęp ten osiągnięty nie nawróci bez wątpienia stronników rzeczypospolitéj umiejętnéj, nie rozwieje ich marzeń despotyzmu filozoficznego i moralnego. Lecz otworzy oczy bezinteresownym stronnikom nauki ludowéj. Będąc świadkami przeobrażenia zdziałanego bez żadnego przymusu, który razi i mąci sumienia, nieomieszkają uznać, że fałszywą szli drogą, ulegając publicznemu przesądowi o przymusie, a może przyjdzie im kiedyś na to tylko dawna himera na myśl, aby rzec: „Mieliśmy parę i koleje, a chcieliśmy jeździć wózkiem.“

— *Dziennik poznański* popełnił znowu w ostatnich czasach jeden z tych wielkich grzechów publicystycznych, którego niczym, chyba jego nieubłaganą nienawiścią ku Stolicy Aposkiéj, wytłómaczyć nie można. Masoni całego świata, a więc i nasi, sprzysięgli się na zgubę, jeśli ona jest podobną, Kościoła, i dla tego w szatańskich swych zapędach, żadnym orężem nie gardzą, nie pomijają żadnéj okoliczności.

Mamy tu na myśli wystąpienie *Dziennika* w sprawie rokowań rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską. Stary potwarca, on, któryby chętnie i Kościół, i wiarę, i tradycyą na rzecz panslawistycznych widoków zaprzedał, miał czoło rzucić brutalne oskarżenie na Ojca św., tego Piusa IX., który w wielkim swym sercu nieszczęśliwy nasz naród szczególną pieczołowitością otacza.

Pius IX. miał chcieć nasz język wyrugować z kościołów!

Na podobne zuchwalstwo mogą się odważyć tylko ludzie nikczemnego umysłu, co sami pełni matactw, każdéj chwili gotowi zawierać układy, z poświęceniem sumienia i téj okruszyny świeckiego honoru, która im jeszcze z powszechnego moralnego rozbicia pozostała.

Dziennik tak skory do rozsiewania potwarzy i tego wszystkiego, coby Stolicę Apostolską w ciemniejszym świetle mogło przedstawić; z drugiéj strony tak głuchy na głos prawdy, a tak złego usposobienia, że każdą napaść skwapliwie przyjmuje, a o zadosyćuczynieniu nie myśli.

Dziennik oświadczał, że *„faktem“* jest to, co jego największy przyjaciel, a najzłośliwszy prześladowca Stolicy św. był w *Kraju* żydowskim i w innych gazetach ogłaszał. Pan Kulczycki pisał, że Ojciec św. chętnie na zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach ziem polskich przyzwolił.

Bolesna rzecz, iż mimo tylu dowodów na złą wiarę pijemonckiego agenta w Rzymie i poznańskiego jego poplecznika, pewna część społeczeństwa naszego i dziś jeszcze daje się wywieść w pole pierwszéj lepszéj plotce, pierwszemu lepszemu oskarżeniu, pierwszéj lepszéj potwarzy.

Czy nie wiecie, co zacz Wł. Kulczycki? On dziś żyje z funduszów pijemonckich: — musi się wysługiwać.

Czyż nie znacie *Dziennika pozn.*, wiernego echa wszystkich pism żydowskich, masońskich, radykalnych? Czyż nieprzyjaciele nasi, nieubłagani, zaprzysięgli, miłością alboli nienawiścią dyszą ku Rzymowi?

Myśmy od razu śmiało mniemanym tym *„faktom“* kłam zadawali: *Dziennik* milczał, albo półgębkiem jeno o nich wspomniał. A wciąż się zarzekał, że kalumnią rozszerzając, chce *„sferom właściwym“* dać sposobność do jéj zaprzeczenia.

Dziś rzecz cała jak najdokładniéj wyświecona. Ciężkie chmury smutku, żalu i boleści, jakie na naszym horyzoncie nieuczciwie pismaki nagromadzić chcieli, rozwiały się w nicość, znikły zupełnie przed światłem prawdy.

Pan Kulczycki i *Dziennik pozn.* stają znów w oczach naszych jako winowajcy, jako przestępcy wobec Stolicy Apostolskiéj i wobec narodu.

Stolicę Apostolską wciąż zohydzają, naród nasz wciąż bałamucą, okłamują bezustannie.

Korespondencya rzymska *Czasu,* na którą tu osobno chcemy zwrócić uwagę czytelników naszych, wykrywa obłudę Kulczyckiego i oddaje prawdzie świadectwo. *„Faktom“* ajenta pijemonckiego zaprzecza. O ustępstwach podobnych Apostolskiéj Stolicy nie może być mowy.

Z oszczerczych listów Kulczyckiego *Dziennik* przytaczał spore ustępy — z korespondencyi rzymskiéj krakowskiego pisma podaje tylko streszczenie kilku zdań, kiedy sprawiedliwość wymagała, by ją w *całości* ogłoszono. Skądże ma się dowiedzieć publiczność o faktycznym położeniu? *Diminutae sunt veritates!* Najważniejsze nieomal rzeczy przemilczane całkiem. Takie to pojmowanie *„publicystycznych obowiązków.“* O rzeczach błahych, niegodnych wspomnienia nawet, *Dziennik* rozwodzi się „z lubością:“ — w sprawie tak ważnéj układów dwóch rządów, tym jeno końcem głos zabiera, by zaciemniać, by niepokoić i rozdrażniać, a nie, by wyświecać i wzburzenia łagodzić.

— W zeszłym miesiącu zwiedzał Najprz. X. Arcypasterz wszystkie tutejsze klasztory zakonnic.

— Licznym znajomym X. A. Prusinowskiego donosimy ze smutkiem, że lubo stan jego choroby nie grozi rychłym końcem, wszelako o tyle się pogorszył, że choroba rzuciła się na mózg.

— W tych dniach umarł w Wilkowie polskim, dek. kościańskizgo, *X. Hipolit Lafler.* Urodził się r. 1800, na kapłana wyświęcony r. 1824, a parafią swoją zarządzał od r. 1858. *R. in p.*

— Przeciwnicy nasi zarzucają nam, że w polemikach naszych częstokroć nazbyt silnych wyrazów używamy. Gniewa się wielu, gdy niektórych ludzi jako niedojrzałych a upartych studentów traktujemy, gdy im nieudolność w pisaniu, godną kwintanera, wytykamy, lub gdy o przybłędach raz poraz natrącaliśmy.

Otóż niech nam wolno będzie przytoczyć słowa jednego z najgenialniejszych mówców katolickiego Centrum w Sejmie Berlińskim, p. Windhorsta, niegdyś ministra hanowerskiego. Pan Windhorst odpowiadając na zaczepkę ze strony p. *Kardorffa* rzekł:

„Skoro kolega mój pan Kardorff nie chce słyszeć odpowiedzi odnoszącéj się do mojéj osoby (mein Privatissimum ablehnt), to mu za to wyrażam moje podziękowanie. Nie jest to przyjemną rzeczą pouczać niepojętnych uczniów. Co się tyczy twierdzenia, że nie je-

stem zdolny mówić o *pruskich tradycyach*, tedy zdaje mi się, że ten, co się na rzeczy pilnie i przedmiotowo zapatruje, istotne tradycye lepiéj poznaje i gruntowniéj je pojmuje, aniżeli ten, co porzuciwszy *Meklenburg* tu w Prusiech przez pewien czas się włóczył."

Taką odpowiedź dał p. Windhorst w Parlamencie berlińskim jednemu z posłów, który go był zaczepił. Izba cała z wielką wesołością słowa dowcipnego mówcy przyjęła.

— *Czas* dowiaduje się dopiero z *Gazety toruńskiéj* o niektórych artykułach naszych. Trochę to niepięknie, że „*ultramontański*" *Czas* nie zna „*ultramontańskiego*" *Tygodnika.*

— *Gazeta toruńska* ma w *Paryżu* korespoodenta, odznaczającego się swywolą myśli i wyrażenia. Rzeczy poważne traktuje pan ten lekkomyślnie — rubasznemi okraszając je dowcipami. Korespondent oddycha niezdrowym powietrzem. Niechże *Gaz. toruń.* daje na listy owego literata większe baczenie.

— *Dziennik pozn.* raz poraz za pielęgnowaniem ojczystego języka przemawia. Co dopiero zgorszył się lichą polszczyzną jakiegoś afiszu. Oto jak onże sam włada językiem i jak nadobnie pisze:

Z wielką przyjemnością *zaznaczamy*, *aby* z różnych stron nadchodzą zaprzeczenia, *aby przy* negocyacych, jakie w tym czasie pomiędzy Stolicą apostolską a Rosyą w Rzymie toczyły się, sprawa wprowadzenia języka moskiewskiego do katolickich kościołów poruszaną była. *Cała rzecz chodziła jedynie*, jak zaręcza korespondent Timesa, o zamianowanie pięciu biskupów. Ojciec św. gotów *to* uczynić pod warunkiem *wszakże*, jeśli kandydaci, jakich rząd rosyjski ma przedstawić, będą zasługiwać na tę godność; *w jakim razie* będą prekonizowani *na umyślnie* jeszcze w tym miesiącu zwołanym konsystorzu. Poruszaliśmy *sprawę* o język w kościele naszym, *podając ją zawsze* z zastrzeżeniem, nie *dla tego*, jak nam z pewnéj strony zarzucano, byśmy pragnęli obruszać opinią czy téż nasze społeczeństwo przeciw Ojcu św., dla którego, *jak zawsze wyznawaliśmy, tak i dziś wyznajemy*, mamy głęboką cześć i szacunek, ale *dla tego*, że drogą nam jest nasza narodowość, że ważną jest dla nas rzeczą, aby język nasz nie był wypartym z kościoła. *Dla tego*, gdy wieści podobne zaczęły krążyć, uważaliśmy za stósowne zwrócić na nie uwagę, aby, *właściwym kołom* dać możność *przez wyjaśnienie sprawy* usunięcia *niepotrzebnych* obaw i *niepokojów* w *jakim* téż duchu wyraźnie pisaliśmy. Inaczéj postępując i nie *strzegąc bacznie* interesów narodowości naszéj, nie odpowiadalibyśmy zadość obowiązkom publicystycznym.

Artykuł wstępny na „naczelnym miejscu" 27 numeru *Dziennika pozn.* pod napisem: „Język polski w szkołach" jest chyba wydrwiwaniem tegóż języka. Cały artykuł od początku do końca jest godnym pióra — kwintanera.

Przytaczamy kilka zdań:

„Uderzającą *pozostaje* rzeczą, jak dalece wśród *najpiękniéj bawiących* żądań i frazesów liberalizmu, z *pewną rozmyślną pogardliwością znajdują się traktowane* (*!!!*) sprawy i przedmioty...

„Narodowo-liberalna publicystyka niemiecka nie chce znać faktu że się znajdują dwa miliony Polaków, narodu, posiadającego swą historyą, osobny język i *wysoko ukształconą* literaturę, *nie chce* rozumieć... że Polacy *chcą*, aby się ich dzieci nauczyły *poprawnie* własnego języka; *nie chce* pojmować wreszcie, iż *jedynie tylko* nauka udzielana dziecku w zrozumiałym mu języku ojczystym jest *prawdziwie*...

— Odbieramy list następujący:

Poznań. Towarzystwo damskie Św. Wincentego a Paulo buduje nas przemyślnością swą w wynajdowaniu środków do wspierania tak licznéj, a wielkiéj nędzy naszego miasta. Koncerta, loteryе, wenty, wystawy, odczyty, kwesty po domach i kościołach: wszystkiego tego umieją użyć na rzecz chrześciańskiego miłosierdzia. Uznajemy jak najzupełniéj tę gorliwość dam naszych, nie szczędzących żadnych starań i zabiegów, a nawet osób swoich, w dobréj i świętéj intencyi niesienia pomocy swym ubogim; lękamy się przecież, czy w téj chwalebnéj gorliwości o zbieranie potrzebnych funduszów, nie dosyć zawsze baczą na wybór środków. Mamy tu na myśli urządzanie odczytów publicznych. Rzecz sama w sobie ani zła ani dobra, cała wartość jéj zależy od osoby prelegenta, ale tu właśnie, t. j. w doborze osób nie zawsze znajdujemy to, czegośmy pragnęli. Wyczytujemy bowiem nieraz w odnośnych ogłoszeniach dziennikarskich nazwiska znane u nas z otwartéj niechęci do Kościoła św. Nie zdaje nam się, aby było stósowną rzeczą, podobnemi osobistościami, chociażby same do dawania odczytów się ofiarowały, posługiwać się, nawet w celach miłosiernych. Jest bowiem zawsze niebezpiecznym, wysuwać na nauczycieli ludzi wątpliwéj prawowierności, i hasłem miłosierdzia napędzać im słuchaczy, ażeby tam w zamian za swą jałmużnę przysłuchiwali się zdaniom i uwagom obrażającym uczucie katolickie. Kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt i kilkaset talarów zysku dla ubogich nie zrównoważy zgorszenia, na jakieby choć jedna dusza narażoną być mogła.

Ale panowie prelegenci zobowięzują się mówić o przedmiotach obojętnych, niedotykających kwestyi religijnych? To rzeczy bynajmniéj nie zmienia; bo do najobojętniejszych rzeczy łatwo przyczepić uwagi z wiarą bliską mające styczność, a na dyskrecyą w téj mierze panów prelegentów trudno się spuszczać, zwłaszcza w czasie jak nasz, gdzie sprawy religijne tak żywo wszystkie zaprzątają umysły. Powiedzą może, że trudno, albo niepodobna znaleść dosyć prelegentów o zasadach pewnych, katolickich *) Na to prosta odpowiedź: to dać pokój odczytom, i zrzec się korzyści, któreby z nich mogły wypłynąć dla ubogich.

Ponieważ wielkie i rzetelne jest uszanowanie, jakie mamy dla tego miłosiernego Towarzystwa, i dla osób pobożnych do składu jego należących, dla tego nie możemy powstrzymać się od rzucenia powyższych uwag.

Korespondencya Redakcyi.

X. J. L. w Lub. *Przegląd* zapisaliśmy. — O. S. Z. we L. Prenumerata na *Bibl. kazn.* dla abon. *Tyg. katol.* wynosi 6 fl. Za *Tygodnik katol.* należy się nam za pół roku z. — X. R. w Sz. Zeszyt I posłaliśmy *po drugi raz.* — X. C. Odebraliśmy.

---

*) Znaleźliby się niezawodnie, gdyby ich szukano. (Przy. Red. Tyg.)

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu W komisie L. Streisandta w Grodzisku.